

11 grudnia 2022 ostatni seniorski mecz na słupku poprowadził bielszczanin Marek Ściga. Zapytaliśmy go o to, jak zaczęła się jego przygoda z siatkówką i sędziowaniem oraz czym była i jest dla niego siatkówka.

Pasją do sportu zaraził go w szkole podstawowej nauczyciel wychowania fizycznego Tadeusz Pietrzykowski. W pewnym momencie codzienne zajęcia koszykówki, w których Pan Marek uczestniczył w ramach uczęszczania do klasy sportowej, przestały mu wystarczać. Szukając czegoś dodatkowego, trafił do trenera Włodzimierza Trilla, który prowadził w TKKF treningi siatkówki. Tam złapał bakcyła i zaczął grać w rozgrywkach młodzieżowych, a także pomagać przy organizacji meczów, gdzie czasem pisał protokoły.

Marek Ściga nie tylko grał, ale także często chodził na mecze. Widział w akcji Henryka Kubicę czy Wiktora Kreboka, który imponował niesamowitym wyskokiem. Podziwiał także Zbigniewa Jasiukiewicza i do dziś pamięta jego popisową akcję, kiedy to mierzący 182 cm wzrostu siatkarz łapał górną część tablicy od koszykówki. Po zdobyciu przez Polskę Mistrzostwa Świata w 1974 r. zaczął jeździć na mecze Beskidu Andrychów, który wówczas był czołowym zespołem siatkarskiej ekstraklasy. Udało mu się zebrać autografy wszystkich Mistrzów Świata, cenny notatnik przekazał później swojej córce. Z sentymentem wspomina spotkanie i rozmowę z Hubertem Wagnerem w Andrychowie.

Do pójścia na kurs sędziego piłki siatkowej namawiał go trener Włodzimierz Trill, na co Pan Marek zdecydował się w roku 1981. Po ukończeniu kursu od razu został wrzucony na głęboką wodę, bo swój pierwszy mecz musiał gwizdać sam - wyznaczony sędzia pierwszy niespodziewanie nie dojechał na zawody. Zawsze starał się rzetelnie wykonywać swoje obowiązki i być dyspozycyjny dla obsadowych - były sezony, w których sędziował nawet 140 meczów!

W czasie ponad czterdziestoletniej kariery sędziowskiej przeżył wiele zmian przepisów, jak np. zezwolenie na wykonywanie zagrywki zza całej linii końcowej, zmiany w zakresie czy dotknięcie siatki jest lub nie jest błędem oraz zmiana systemu punktowania. Najbardziej szokująca była dla niego zmiana pozwalająca na odbicie piłki nogą, co wcześniej było niedozwolone.

W pamięci utkwiło mu wiele ciekawych boiskowych sytuacji. Przypomina sobie m.in. gwizdany z Witoldem Targoszem mecz decydujący o awansie do wyższej ligi, po którym trenerzy obu zespołów pogratulowali im perfekcyjnego sędziowania. Pamięta również, że w jednym z meczów nie dopuścił do gry praktycznie całej pierwszej szóstki zespołu z Ustronia, bo zawodnicy nie mieli ważnych badań lekarskich. W pamięci zapadły mu również mecz przy wybitych szybach w Radoczy, który sędziował w kurtce oraz rozgrywany w Częstochowie

mecz Częstochowianki, w którym przy prowadzeniu zespołu gości 2:0, kiedy wydawało się że nic się już w tym meczu nie ma prawa wydarzyć, nastąpiła awaria prądu. Mecz został wznowiony po dwóch godzinach i gospodynie odwróciły losy spotkania, wygrywając 3:2. Wspomina, że miał okazję sędziować pierwsze mecze Piotrka Gruszki - jeszcze w rozgrywkach młodzików w barwach Hejnału Kęty i Jakuba Bednaruka, a także to, że odgwizdał kiedyś błąd podwójnego odbicia znakomitemu rozgrywającemu Henrykowi Kubicy - i, jak podkreśla, zawodnik przyjął decyzję bez dyskusji. Jest dumny również z tego, że szacunkiem darzyli go znani w całej Polsce andrychowscy kibice.. W swojej ponad 40 letniej karierze miał się również od kogo uczyć sędziowskiego rzemiosła - podczas pracy mógł obserwować wielu sędziów, którzy wywarli na niego duży wpływ, jak Ryszard Dietrich czy Wiesław Cieślik, który świetnie czuł grę. Cieszy się również, że sędzia z naszego województwa - Wojciech Maroszek zaszedł tak wysoko i jest dla wszystkich wzorem.

Najtrudniejszym momentem w karierze było obniżenie limitu wieku dla kandydatów na szczebel centralny, co zamknęło mu drogę do awansu. Nachodziły go nawet myśli, żeby rzucić sędziowanie, ale za bardzo to lubił. Mimo braku uprawnień szczeblowych, zdarzyło mu się sędziować nawet mecze międzynarodowe - podczas turniejów towarzyskich organizowanych przez BKS Bielsko-Biała i BBTS Bielsko Biała.

W sędziowaniu najważniejsze dla niego było to, żeby nie stanąć zawodnikom na drodze do wygrania meczu.

Marek Ściga podkreśla z dumą, że udało mu się zaszczepić pasję sędziowską w córce Justynie, która jest sędzią szczebla centralnego z uprawnieniami II ligi. Pewnie nie bez wpływu na jej decyzję o pójściu na kurs miał fakt, że jako dwulatka jeździła z tatą na mecze i podczas gdy on gwizdał, ona siedziała grzecznie na ławce pod opieką rezerwowych. Nastoletnia Justyna w tajemnicy przed tatą zapisała się na kurs i sprawiła mu ogromną niespodziankę przynosząc do domu zaświadczenie o zdanym egzaminie. Jak mówi - są chyba jedyną w Polsce parą sędziowską ojciec - córka. Cieszy się również z tego, że najstarsza wnuczka zaczęła trenować siatkówkę.

Do ubiegłego roku Pan Marek był jeszcze czynnym zawodnikiem - brał udział w turnieju międzyzakładowym w Opolu w drużynie Aluprofu, w którym pracował całe swoje zawodowe życie. Z powodu kontuzji kolegi zagrał aż sześć z ośmiu meczów. W tym roku, w związku z przejściem na emeryturę, został poproszony o sędziowanie w turnieju, z czego wywiązał się znakomicie.

Ostatni mecz seniorski w karierze - mecz 1 Ligi Śląskiej Kobiet: TS Stal Śrubiarnia/SMS ŻAPN Żywiec - UKS Centrum przy POSiR Pszczyna poprowadził z córką Justyną Pędrys jako

sędzią drugim. Sekretarzem był Witold Targosz, a, aby dodać rangi wydarzeniu, na liniach stanęli Robert Nowicki i Przemysław Kowalski. Po meczu Marek Ściga otrzymał pamiątkowy grawerton od SZPS, a zawodniczki wręczyły przygotowane upominki. Dzięki temu oraz miłym słowom od trenerów i na klubowym facebooku było mu trochę łatwiej kończyć. Pan Marek pozostanie przy siatkówce, będzie się teraz spełniał w roli sekretarza zawodów, a - jeśli zdrowie pozwoli, będzie do dyspozycji również do gwizdania rozgrywek młodziczek i młodzików. Wierzy, że „to, co dobre jeszcze przed nami”.